Chiny coraz bardziej zdeterminowane na zacieśnianie więzi z Rosją



Pekin i Moskwa są „bardziej zdeterminowane”, aby zacieśnić obustronne więzi i rozszerzyć współpracę, powiedział minister spraw zagranicznych Chin Wang Yi po spotkaniu ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem we wschodnich Chinach.

Podczas pierwszego osobistego spotkania od czasu inwazji Rosji na Ukrainę Wang powiedział Ławrowowi, że stosunki między Moskwą a Pekinem „wytrzymały nowe próby międzynarodowych zawirowań” i nadal podążają we właściwym kierunku.

„Chiny są gotowe do współpracy z Rosją, aby przenieść stosunki chińsko-rosyjskie na wyższy poziom w nowym obszarze pod egidą kluczowego konsensusu osiągniętego przez głowy państw obu krajów” – powiedział Ławrowowi Wang, jak podało chińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Rosja rozpoczęła atak na Ukrainę nieco ponad miesiąc temu i zwróciła się do Chin o wsparcie, gdyż jej posunięcie pociągnęło za sobą eskalację sankcji gospodarczych ze strony Zachodu.

Przed spotkaniem rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych opublikowało nagranie wideo, na którym Ławrow zdaje się sugerować wizję budowy nowego porządku świata wspólnie

z Chinami. „My, razem z wami i naszymi sympatykami, będziemy dążyć do wielobiegunowego, właściwego i demokratycznego porządku świata” – powiedział.

Chińskie media państwowe pokazały, jak podczas spotkania w mieście Huangshan obaj urzędnicy „przybili piątkę” łokciami, stojąc na tle swoich flag narodowych.

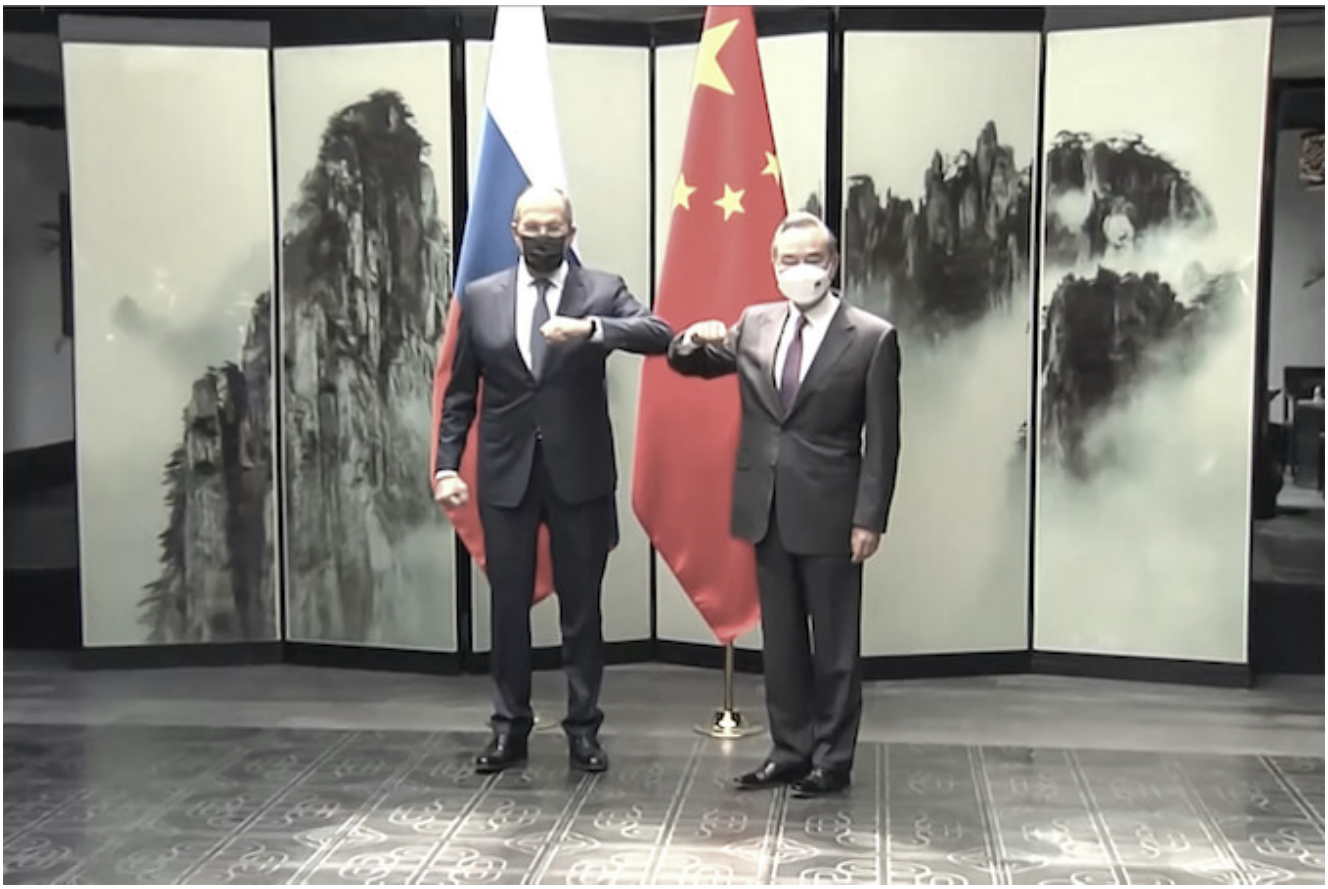

Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow spotkał się ze swoim chińskim odpowiednikiem Wangiem Yi podczas swojej pierwszej wizyty w Chinach po rozpoczęciu przez Moskwę inwazji na Ukrainę w lutym br., Huangshan, prowincja Anhui, Chiny, 30.03.2022 r. (STR/CCTV/AFP via Getty Images)

Obie strony zgodziły się wzmocnić swoje strategiczne partnerstwo i mówić o sprawach światowych „jednym głosem” – jak podaje oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji.

„Oto, co się dzieje, gdy wielokrotnie okazujesz słabość na arenie światowej” – powiedziała Elise Stefanik (Republikanka z Nowego Jorku) w wywiadzie dla „The Epoch

Times”. „Nasi przeciwnicy nabierają śmiałości”.

„Te doniesienia, że Chiny i Rosja są zdecydowane rozszerzyć współpracę, podczas gdy Władimir Putin kontynuuje swoje ludobójstwo na Ukrainie, są bardzo niepokojące” – dodała Stefanik.

Chiński przywódca Xi Jinping i prezydent Rosji Władimir Putin zadeklarowali partnerstwo „bez granic” kilka tygodni przed inwazją Moskwy. Od czasu rozpoczęcia wojny Pekin odmówił potępienia inwazji i potwierdził swoje „solidne jak skała” więzi z Rosją, co jest powszechnie postrzegane jako ciche poparcie dla Moskwy.

Jednocześnie odmawiając przyłączenia się do zachodnich sankcji nałożonych na Kreml, reżim obiecał kontynuować normalne stosunki handlowe z tym krajem, ponieważ sankcje i rozmyślny bojkot z Zachodu zagroziły Rosji głęboką recesją.

Według amerykańskich danych wywiadowczych Pekin sygnalizował gotowość do udzielenia wojskowego i gospodarczego wsparcia dla rosyjskich działań wojennych. Podczas niedawnego wirtualnego spotkania prezydent Joe Biden zagroził Xi bliżej nieokreślonymi „konsekwencjami”, jeśli Pekin zdecyduje się na takie działanie. Później jednak podkreślił, że „nie wysunął żadnych gróźb”.



Prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden podczas wirtualnego spotkania z przywódcą Chin Xi Jinpingiem, Sala Roosevelta w Białym Domu, Waszyngton, 15.11.2021 r. (Mandel Ngan/AFP via Getty Images)

Chińscy urzędnicy odmówili bezpośredniego potwierdzenia lub zaprzeczenia zarzutom, że Pekin może pomagać Rosji.

„Chiny i Rosję łączy wzajemne zapotrzebowanie na zasoby naturalne oraz wspólna uraza do Stanów Zjednoczonych" – powiedział gazecie „The Epoch Times" Russ Fulcher (Republikanin z Idaho).

Niemniej uważa on, że partnerstwo obu krajów nie jest tak silne, jak się to przedstawia.

„Rosja i Chiny nadal toczą poważne spory graniczne i byłoby zaskakujące, gdyby Chiny zniechęciły się do handlu z gospodarką Stanów Zjednoczonych wartą 21 bilionów dolarów na rzecz alternatywy w postaci Rosji wartej 1,5 biliona dolarów" – powiedział Fulcher.

Amerykańscy urzędnicy zauważyli, że Chiny wydają się przestrzegać zachodnich sankcji, i ostrzegli chińskie firmy przed poważnymi reperkusjami, jeśli będą pomagać Rosji w omijaniu sankcji. Co najmniej dwa wspierane przez Chiny

banki wstrzymały pożyczki dla Rosji i Białorusi w związku z wojną na Ukrainie.

Niektórzy analitycy sugerują, że Pekin wykorzysta okazję, jaką stwarza izolacja Moskwy, aby wzmocnić swoje powiązania gospodarcze z państwem-pariasem. Niedawne wystąpienie chińskiego ambasadora również wskazuje na to, że Pekin może postrzegać kryzys jako szansę.

Zhang Hanhui, ambasador Chin w Rosji, wezwał chińskich biznesmenów w tym kraju, aby „nie tracili czasu" na działania dostosowawcze i aby „wypełnili pustkę" na rosyjskim rynku.

Nie wspominając o sankcjach nałożonych na Moskwę, Zhang powiedział, że „duże przedsiębiorstwa stoją w obliczu wielkich wyzwań, a nawet zakłóceń w łańcuchach płatności i dostaw", co było oczywistym odniesieniem do exodusu zachodnich firm z Rosji.

„To jest właśnie czas dla naszych prywatnych, średnich i małych przedsiębiorstw, aby odegrały swoją rolę" – powiedział Zhang cytowany przez propekińskie stowarzyszenie w Moskwie.

Tymczasem jeden z dyrektorów chińskiej państwowej firmy energetycznej Sinopec powiedział w poniedziałek, że będzie nadal kupować ropę naftową i gaz od Rosji.

„Zakładam, że Chiny będą się starały wyciągnąć z tej sytuacji wszelkie możliwe korzyści, ale nadal będą zajmować milczące stanowisko, otwarcie nie akceptując tej sytuacji, ale też nie wspierając jej" – powiedział Fulcher.

Źródło: The Epoch Times

Wojna na Ukrainie pretekstem do Nowego Ładu Światowego



Konflikt na Ukrainie nie został wszczęty przez Rosję 24 lutego, lecz przez Ukrainę tydzień wcześniej. Świadkiem tego była OBWE. To starcie na peryferiach zaplanowane zostało przez Waszyngton, by narzucić Nowy Ład Światowy, z którego wykluczona zostałaby Rosja, a następnie Chiny. Nie dajmy się oszukać!

Rosyjska operacja wojskowa na Ukrainie trwa od ponad miesiąca, a operacje propagandowe NATO zaczęły się półtora miesiąca temu.

Londyńskie centrum propagandy

Wojna propagandowa Anglosasów jest tradycyjnie koordynowana przez Londyn. Brytyjczycy wypracowali technologie w tej sferze jeszcze podczas I wojny światowej. W 1914 roku udało im się przekonać własną opinię publiczną, że niemieccy żołnierze dokonują masowych gwałtów w Belgii, zatem obowiązkiem moralnym każdego Brytyjczyka jest ratowanie biednych, padających ich ofiarą kobiet. W ten sposób przysłonięto prawdziwy powód, którym było przeciwstawienie się próbie zakwestionowania brytyjskiego imperium kolonialnego przez cesarza **Wilhelma II**. Pod koniec wojny społeczeństwo brytyjskie zażądało rozliczenia sprawców tych gwałtów. Podliczono ofiary i okazało się, że ich liczba została ewidentnie zawyżona.

Tym razem, w 2022 roku, Brytyjczykom udało się przekonać Europejczyków, że 24 lutego Rosjanie zaatakowali Ukrainę, by

ją anektować. Moskwa miałaby dążyć do odbudowy Związku Radzieckiego poprzez inwazję na wszystkie kontrolowane niegdyś przez siebie tereny. Wersja ta wyglądała dla Zachodu bardziej atrakcyjnie od przywoływania „pułapki **Tukidydesa**", o której wspomnę nieco później. W rzeczywistości Kijów zaatakował własną ludność na Donbasie po południu 17 lutego. Chwilę później Ukraina pomachała przed Rosją czerwoną płachtą niczym przed bykiem, gdy prezydent **Wołodymyr Zełeński** wygłosił przed zgromadzonymi w Monachium politycznymi i wojskowymi dygnitarzami NATO wystąpienie, w którym zapowiedział, że jego kraj zamierza pozyskać broń jądrową, by bronić się przed Rosją.

Donbas

Nie wierzycie? Poczytajcie raporty OBWE z linii rozgraniczenia na Donbasie. Nie było na niej żadnych starć od wielu miesięcy, aż do popołudnia 17 lutego, gdy obserwatorzy tej neutralnej organizacji odnotowali 1400 przypadków ostrzału. W ich wyniku zbuntowane obwody doniecki i ługański, wciąż uznające się za terytorium Ukrainy i deklarujące jedynie autonomię, zdecydowały się na ewakuację ponad 100 tys. ludności cywilnej. Większość z nich trafiła na wschód Donbasu, inni uciekli do Rosji.

W latach 2014-2015, gdy wybuchła wojna domowa Kijowa przeciwko Donieckowi i Ługańskowi, straty materialne i ludzkie w jej wyniku były sprawą wewnętrzną Ukrainy. Jednocześnie, wraz z upływem czasu, niemal wszyscy mieszkańcy Donbasu zaczęli rozważać emigrację i uzyskali dodatkowe, rosyjskie obywatelstwo. Tym samym, atak Kijowa na ludność tego regionu 17 lutego byłby atakiem na obywateli ukraińskich i jednocześnie rosyjskich. Moskwa przyszła im na ratunek, pospiesznie interweniując 24 lutego.

„Narkoman" i „banda neonazistów"

Chronologia zdarzeń jest bezdyskusyjna. To nie Moskwa chciała tej wojny, lecz właśnie Kijów, choć cena za nią trudna była do

przewidzenia. Prezydent Zełeński świadomie naraził własnych obywateli na niebezpieczeństwo i ponosi wyłączną odpowiedzialność za ich obecne cierpienia.

Dlaczego to zrobił? Od początku swej kadencji Wołodymyr Zełeński kontynuował politykę swego poprzednika **Petra Poroszenki** polegającą na rozkradaniu środków od swoich amerykańskich sponsorów oraz wspieraniu we własnym kraju banderowskich ekstremistów. Prezydent **Władimir Putin** miał wkrótce nazwać tego pierwszego *„narkomanem”*, a tych drugich – *„bandą neonazistów”*. Zełeński nie tylko zadeklarował publicznie, że nie zamierza rozwiązać konfliktu na Donbasie poprzez realizację porozumień mińskich, lecz na dodatek zakazał swym obywatelom posługiwania się w szkołach i w urzędach językiem rosyjskim, podpisując 1 lipca 2021 roku rasistowską ustawę, faktycznie wykluczającą z życia Ukraińców pochodzenia słowiańskiego i pozbawiającą ich podstawowych praw człowieka oraz wolności.

Różna wartość krwi

Armia rosyjska dokonała inwazji na Ukrainę początkowo nie z Donbasu, lecz z Białorusi i Krymu. Zniszczyła wszystkie ukraińskie obiekty wojskowe używane od lat przez NATO i rozpoczęła walkę z grupami bandyckimi. Obecnie próbuje rozprawić się z nimi na wschodzie kraju. Propagandyści z Londynu i prawie 150 agencji PR z całego świata przez nich wynajętych przekonują nas, że rosyjskie wojska napotkały heroiczny opór ukraiński i zrezygnowały ze swego pierwotnego celu, jakim miało być zdobycie Kijowa. Tymczasem, Władimir Putin nigdy nie twierdził, że Rosja zamierza brać ukraińską stolicę, obalać Zełeńskiego i okupować jego kraj. Przeciwnie, podkreślał, że celem operacji jest denazyfikacja Ukrainy oraz zniszczenie zagranicznych (NATOwskich) składów broni. I to właśnie robią Rosjanie.

Cierpią z tego powodu mieszkańcy Ukrainy. Przypominamy sobie, że wojna jest zawsze okrutna, że niesie śmierć niewinnych

ofiar. Pod wpływem obecnych emocji zapominamy o ukraińskich atakach z 17 lutego i winimy we wszystkim Rosjan, których, wbrew faktom, określamy mianem „agresorów”. Nie czujemy podobnego współczucia wobec ofiar wojny toczącej się w tym samym czasie w Jemenie, gdzie zginęło już 200 tys. ludzi, w tym 85 tys. dzieci, które zmarły z głodu. Jemeńczycy to jednak przecież w oczach Zachodu po prostu jacyś tam Arabowie.

Trybunał a ludobójstwo

Fakt cierpienia nie może być z góry uznany za dowód, że ktoś stoi po właściwej stronie. Przestępcy cierpią tak samo, jak niewinni.

Ukraińska delegacja w Międzynarodowym Trybunale Karnym nie uzyskała rozstrzygnięcia merytorycznego, lecz nakaz zabezpieczający przeciwko Rosji.

Jak to się stało, że Trybunał uległ manipulacji? Ukraina odniosła się do stwierdzenia Władimira Putina w jego orędziu, w którym ogłosił początek operacji, gdzie powiedział, że ludność Donbasu pada ofiarą „ludobójstwa”. Odrzuciła to oskarżenie, twierdząc, że Rosja nie przedstawiła żadnych dowodów. W prawie międzynarodowym termin „ludobójstwo” odnosi się już nie tylko do likwidacji jakiejś grupy etnicznej, lecz również do zabójstw dokonywanych na polecenie władz. W zależności od tego, czy bierzemy pod uwagę źródła ukraińskie, czy rosyjskie, w ciągu ostatnich ośmiu lat zginęło od 13 tys. do 22 tys. cywilnych mieszkańców Donbasu. W swoim złożonym na piśmie pozwie strona rosyjska argumentuje, że odwołuje się nie do Konwencji ws. karania i zapobiegania zbrodni ludobójstwa, lecz do art. 51 Karty Narodów Zjednoczonych, która dopuszcza wojnę obronną, o której mówił w swoim wystąpieniu prezydent Putin. Trybunał nie podjął się weryfikacji zarzutów. Wystarczyło mu zaprzeczenie ich prawdziwości przez stronę ukraińską. Uznał, że Rosja postąpiła niezgodnie z przepisami konwencji. W związku z tym, że Rosja nie widziała potrzeby fizycznego stawienia się swoich przedstawicieli przed

Trybunałem, sędziowie wykorzystali ich nieobecność, by ogłosić absurdalne środki zabezpieczające. Pewna swych racji Moskwa odmówiła zastosowania się do nich i zażądała rozstrzygnięcia merytorycznego, które wydane zostanie nie wcześniej niż pod koniec września.

Pułapka Tukidydesa i Chiny

Wiedząc to wszystko i umieszczając wydarzenia w ich właściwym kontekście, możemy zrozumieć dwulicowość Zachodu. Przez ostatnie dziesięć lat politologowie amerykańscy przekonywali nas, że wzrost potencjału Rosji i Chin doprowadzi do nieuniknionej wojny. Jeden z nich, **Graham Allison**, stworzył koncepcję „pułapki Tukidydesa" (zob. Graham Allison, *Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?*, Bielsko-Biała 2018). Nawiązał on do wojen peloponeskich IV w. p.n.e., w których Sparta starła się z Atenami. Strateg i historyk Tukidydes przeanalizował te wydarzenia i doszedł do wniosku, że konflikt stał się nieuchronny, kiedy dominująca w Grecji Sparta zdała sobie sprawę, że Ateny dążą do stworzenia imperium, które mogłoby zakwestionować jej hegemonię. Analogia jest wprawdzie wymowna, lecz myląca: Sparta i Ateny były położonymi blisko od siebie greckimi miastami; tymczasem Stany Zjednoczone, Rosja i Chiny to odrębne kultury.

Na przykład, Chiny odrzucają koncepcję prezydenta Joe Bidena w sferze konkurencji handlowej. Proponują swoje własne, odmienne podejście, oparte na zasadzie *win-win*. Robią to odnosząc się nie do wzajemnie korzystnych układów handlowych, lecz do własnej historii. Państwo Środka ma gigantyczną populację. Jego cesarz zmuszony był do maksymalnego poszerzania zakresu swej władzy. Do dziś Chiny są najbardziej zdecentralizowanym państwem świata. Cesarskie dekrety wchodziły w życie w niektórych prowincjach, lecz nie wszędzie. Cesarz musiał więc podjąć próby zagwarantowania, by jego polecenia nie były ignorowane, a jego władza podważana, przez miejscowych gubernatorów. Tym, którzy nie byli obejmowani jego dekretami przyznawał rekompensaty, by wciąż czuli się poddanymi jego

władzy.

Od początku kryzysu ukraińskiego Chiny nie tyle wykazywały się niezaangażowaniem, co wręcz broniły swego rosyjskiego sojusznika w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Stany Zjednoczone obawiały się bezzasadnie, że Pekin wesprze Moskwę dostawami broni. Nigdy się tak nie stało, choć pojawiło się ich wsparcie logistyczne, choćby w postaci aprowizacji żywnościowej żołnierzy. Chiny obserwują rozwój wydarzeń i wyciągają z nich wnioski, zastanawiając się w tym kontekście nad przywróceniem kontroli nad swoją zbuntowaną prowincją, Tajwanem. Pekin grzecznie odrzuca kolejne propozycje Waszyngtonu. Myśli długofalowo i wie z doświadczenia, że – jeśli dopuści do zniszczenia Rosji – będzie kolejnym obiektem agresji Zachodu. Jego przetrwanie możliwe jest tylko we współpracy z Moskwą, nawet jeśli w przyszłości ich interesy będą sprzeczne na Syberii.

Napoleon, Hitler i Pentagon

Powróćmy jednak do pułapki Tukidydesa. Rosja zdaje sobie sprawę, że Stany Zjednoczone chcą zmieść ją z powierzchni ziemi. Oczekuje potencjalnej inwazji i zniszczenia. Jej terytorium jest gigantyczne, lecz jej liczba ludności niewystarczająca. Nie jest w stanie bronić swych rozciągniętych granic. Od XIX wieku uznawała, że może bronić się wyłącznie ukrywając się przed przeciwnikiem. Gdy zaatakował ją najpierw **Napoleon**, a później **Adolf Hitler**, decydowała się na przemieszczanie swej ludności coraz dalej na wschód. I paliła własne miasta nim zajął je przeciwnik. Nie mógł on przez to zapewnić zaopatrzenia swym wojskom. Ta taktyka „spalonej ziemi” okazywała się skuteczna wyłącznie dlatego, że ani Napoleon, ani Hitler, nie mieli w pobliżu zaplecza logistycznego. Współczesna Rosja wie, że nie przetrwa, jeśli broń amerykańska rozlokowana będzie w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. To dlatego u schyłku Związku Radzieckiego zażądała, by NATO nigdy nie rozszerzało się na wschód. Znający jej dzieje prezydent Francji **François**

Mitterand i kanclerz Niemiec **Helmut Kohl** przekonali Zachód do zgody na takie zobowiązanie. W rozmowach na temat zjednoczenia Niemiec zaproponowali i podpisali układ gwarantujący, że NATO nigdy nie rozszerzy się na wschód od linii Odry-Nysy, granicy niemiecko-polskiej.

Rosja wymogła potwierdzenie tych gwarancji w 1999 i 2010 roku w postaci deklaracji OBWE ze Stambułu i Astany. Stany Zjednoczone złamały je w 1999 roku (przyjęcie do NATO Czech, Węgier i Polski), w 2004 roku (akcesja Bułgarii, Estonii, Łotwy, Litwy, Rumunii, Słowacji i Słowenii), w 2009 roku (akcesja Albanii i Chorwacji), 2017 roku (akcesja Czarnogóry) i w 2020 roku (akcesja Macedonii Północnej). Problemem nie był sojusz tych krajów z Waszyngtonem, lecz to, że zezwoliły na rozmieszczenie jego instalacji wojskowych na swoich terytoriach. Nikt nie krytykował tych państw za dokonany przez nie wybór sojusznika; Moskwa oskarżała je wyłącznie o to, że zgodziły się na pełnienie roli zaplecza Pentagonu przygotowującego atak przeciwko niej.

Anglosasi przeciwko Europie

W październiku 2021 roku, numer 2 w amerykańskim Departamencie Stanu, **Victoria Nuland**, przybyła z wizytą do Moskwy, by przekonywać Rosję do wyrażenia zgody na rozmieszczenie broni amerykańskiej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Deklarowała, że w zamian za to Waszyngton dokona inwestycji w rosyjską gospodarkę. Następnie przeszła do gróźb wobec Rosji i jej prezydenta, strasząc go międzynarodowym trybunałem. W odpowiedzi Moskwa zaproponowała traktat gwarantujący utrzymanie pokoju na bazie Karty Narodów Zjednoczonych, którego projekt przedstawiła 17 grudnia. I tu tkwi przyczyna obecnego konfliktu. Przestrzeganie zapisów Karty powołujących się na zasady równości i suwerenności państw, wiązałoby się z przekształceniem NATO, którego działanie polega na hierarchii państw członkowskich. Złapane w „pułapkę Tukidydesa” Stany Zjednoczone zdecydowały się wówczas doprowadzić do wybuchu wojny.

Działania Anglosasów podejmowane w obliczu kryzysu ukraińskiego stają się czytelne, jeśli przyznamy, że ich celem jest usunięcie Rosji ze sceny międzynarodowej. Usiłują oni nie tyle odeprzeć rosyjskie wojska, czy uderzyć w rosyjskie władze, co zlikwidować wszelkie ślady kultury rosyjskiej na Zachodzie. Ponadto, próbują też osłabić Unię Europejską.

Wolfowitz i Nuland o Unii Europejskiej

Zaczęli od zamrożenia aktywów rosyjskich oligarchów na Zachodzie, czyli środka, który spotkał się z aprobatą samych Rosjan, uznających ich za bezprawnych beneficjentów zdewastowania ZSRR. Następnie zmusili firmy zachodnie do zaprzestania działalności w Rosji. Potem odcięli banki rosyjskie od zachodnich, odłączając Rosję od systemu SWIFT. Tymczasem, te ograniczenia finansowe okazały się wprawdzie katastrofalne dla rosyjskich banków, ale już nie dla rosyjskich władz. I są korzystne dla Rosji, która dokonuje inwestycji wewnętrznych. Co więcej, zamknięta od 25 lutego do 24 marca moskiewska giełda papierów wartościowych odnotowała wzrosty zaraz po tym, jak wznowiła działalność. Wprawdzie dotyczący głównie rynków spekulacyjnych indeks RTS spadł pierwszego dnia o 4,26%, ale już indeks IMOEX, odzwierciedlający krajową aktywność gospodarczą, wzrósł o 4,43%. Jedynymi przegranymi zachodniej fali sankcji okazały się bezmyślnie je przyjmujące kraje Unii Europejskiej.

Jeszcze w 1991 roku straussista **Paul Wolfowitz** napisał raport, w którym twierdził, że Stany Zjednoczone powinny zapobiegać powstaniu ośrodków potencjalnie wobec nich konkurencyjnych. Związek Radziecki był już wtedy w gruzach. Stwierdził zatem, że takim potencjalnym rywalem, do którego zniszczenia należy dążyć jest Unia Europejska (zob. Patrick E. Tyler, *US Strategy Plan Calls For Insuring No Rivals Develop*, „New York Times”, 8.3.1992; Barton Gellman, *Keeping the US First, Pentagon Would Preclude a Rival Superpower*, „The Washington Post”, 11.3.1992). Sam realizował tą strategię, gdy jako nr 2 w Pentagonie, w 2003 roku zabronił Niemcom i Francji

partycypowania w odbudowie Iraku. Wyraziła ją też w 2014 roku w Kijowie Victoria Nuland, która zwracała się do amerykańskiego ambasadora słowami *„pieprzyć Unię Europejską!”*.

Tym razem Unii Europejskiej zabroniono importu rosyjskich surowców energetycznych. Jeśli rzeczywiście do tego dojdzie, nastąpi zrujnowanie gospodarki niemieckiej, a w ślad za nią całej Unii. I nie będzie to uderzenie rykoszetem, lecz rezultat świadomych planów, jednoznacznie wypowiadanych przez ostatnie trzydzieści lat.

Globalne wykluczenie

Najważniejsze dla Waszyngtonu jest wykluczenie Rosji ze wszystkich organizacji międzynarodowych. Do tej pory udało im się wyrzucić ją z G8 w 2014 roku. Pretekstem było wówczas włączenie w skład Federacji Rosyjskiej Krymu, który domagał się niepodległości od rozpadu ZSRR, jeszcze przed tym, gdy o niepodległości myślała Ukraina. Rzekoma agresja na Ukrainę ma stanowić argument na rzecz wykluczenia Rosji z G20. Chiny zauważyły natychmiast, że nie można nikogo wykluczyć z organizacji mającej charakter nieformalnego forum, nie mającego żadnego statutu. Mimo to, prezydent **Joe Biden** znów poruszył ten temat 24 i 25 marca w Europie.

Waszyngton intensyfikuje wysiłki na rzecz wykluczenia Rosji ze Światowej Organizacji Handlu (WTO). Tymczasem zasady WTO i tak zostały całkowicie unieważnione przez jednostronne „sankcje” wprowadzane przez Zachód. Podjęcie takiej decyzji byłoby niekorzystne dla wszystkich. Zastosowano tu rekomendacje Paula Wolfowitza. W 1991 roku pisał on, że Waszyngton nie powinien starać się być najlepszym w tym, co robi, lecz pokonać w tym innych. Oznacza to, że – aby zachować hegemonię – Stany Zjednoczone powinny bez wahania zgodzić się na straty własne, pod warunkiem, że straty innych będą jeszcze większe. Za takie podejście zapłacimy wszyscy.

Najważniejszym celem straussistów jest usunięcie Rosji z ONZ.

Zgodnie z Kartą NZ nie jest to możliwe, jednak Waszyngton, podobnie jak w innych przypadkach, nie będzie się tym przejmował. Skontaktował się już w tej sprawie z prawie wszystkimi członkami ONZ. Propaganda anglosaska skutecznie przekonała ich, że państwo członkowskie Rady Bezpieczeństwa wywołało wojnę mającą na celu zajęcie terytorium jednego ze swych sąsiadów. Jeśli Waszyngtonowi uda się zwołanie specjalnego posiedzenia Zgromadzenia Ogolnego ONZ i zmiana statutu organizacji, wszystko może się zdarzyć.

Program wymazania ze świadomości

Na Zachodzie zapanowała histeria. Poluje się na wszystko, co rosyjskie, bez zastanowienia, czy ma to związek z kryzysem ukraińskim. Zakazuje się występów nawet tym rosyjskim artystom, którzy znani są ze swej opozycyjności wobec Putina. Niektóre uniwersytety wykreślają z programów antyradzieckie dzieła **Aleksandra Sołżenicyna**, inne zakazują rozważającego problemy wolnej ludzkiej woli **Fiodora Dostojewskiego** (1821-1881), który był przeciwnikiem reżimu carskiego. Usuwa się z programów występy dyrygentów mających obywatelstwo rosyjskie, z repertuaru wykreślany jest **Piotr Czajkowski** (1840-1893). Wszystko, co rosyjskie, ma zniknąć z naszej świadomości, podobnie jak Imperium Rzymskie metodycznie usuwało wszelkie ślady istnienia Kartaginy do tego stopnia, że dziś niewiele wiemy o jej cywilizacji.

Prezydent Biden nie ukrywał tego w wystąpieniu z 21 marca. Występując przed przedsiębiorcami, mówił *„To chwila, gdy wszystko się zmienia. Kształtuje się Nowy Ład Światowy i musimy stanąć na jego czele. I musimy zjednoczyć wokół tego cały wolny świat”*. Ten nowy porządek ma podzielić świat na dwa hermetycznie zamknięte bloki, wprowadzić podział niespotykany dotąd w historii, nieporównywalny nawet z żelazną kurtyną okresu zimnej wojny. Niektóre kraje, jak Polska, uważają, że wprawdzie wiele stracą, lecz mogą też coś zyskać. To dlatego gen. **Waldemar Skrzypczak** zażądał przyłączenia do Polski rosyjskiej enklawy kaliningradzkiej. Skoro świat ma być

podzielony, rzeczywiście pojawia się pytanie, jak ten region połączony będzie z resztą terytorium Rosji.

Thierry Meyssan

Great Reset – wygramy teraz albo przegramy na zawsze



Jesteśmy w końcowej fazie podążania w kierunku „Wielkiego Resetu”. Musimy wygrać teraz albo przegramy na zawsze

Sir Klaus Schwab (z tytułem szlacheckim za zasługi dla spisku) jest żądny kontynuowania Wielkiego Resetu. Podobnie jak jego współspiskowcy. Wiedzą, że są teraz bardzo blisko zwycięstwa.

Oszustwo z Covid przerażało, demoralizowało i szkoliło naiwniaków i ignorantów oraz zapoczątkowało masę chorób i zgonów wywołanych zastrzykiem. Oszustwa związane ze zmianą klimatu stworzyły populację przepełnioną fałszywym niepokojem. A teraz celowo wywołana histeria związana z rosyjską inwazją na Ukrainę wywołała ogromne niedobory paliwa i żywności, które spowodują setki milionów zgonów.

Histeria została skomponowana, zaaranżowana i przeprowadzona przez tych co zwykle medialnych podejrzanych, z BBC i The Guardian na czele. BBC już dawno przestała dostarczać wiadomości i stała się jednostką propagandową – zaprzeczając, tłumiąc lub przekręcając prawdę z pychą raczej niż z żalem czy zażenowaniem. (Kiedy BBC z dumą ogłosiła, że □□nie przeprowadza wywiadów z lekarzami kwestionującymi szczepienia, tym samym zrezygnowała z wszelkich roszczeń do nazywania siebie organizacją informacyjną).

Media opowiadają, że Putin jest zagrożeniem dla demokracji. Jeśli ktoś znajdzie dowody na jakąkolwiek demokrację na Zachodzie, to byłbym zachwycony, gdyby je wskazał. Gdzie podziała się demokracja w Kanadzie? W Australii? W Nowej Zelandii? W UK? W USA? Gdziekolwiek?

Wolność słowa zmarła w lutym 2020r. i od tego czasu jej nie widziano.

Trzeba być naiwnym niczym pięciolatek, żeby nie zdawać sobie sprawy, że to Zachód zorganizował tę wojnę, manipulując Putinem jak bierką szachową.



W ostatnich latach miały miejsce dziesiątki wojen, najazdów i masakr, ale nigdy wcześniej nie było tak masowej histerii. Nigdy wcześniej politycy nie okazywali takich względów dla poparcia swojej ulubionej strony konfliktu. Nie pamiętam zbytniego niepokoju establishmentu, kiedy Amerykanie i Brytyjczycy zabili w Iraku milion dzieci. Nie pamiętam, żeby media narzekały na nasz atak na Libię.

Sainsbury's, brytyjska sieć spożywcza, twierdzi, że jednoczy się z mieszkańcami Ukrainy. Nie pamiętam, żeby stali zjednoczeni z ludźmi ginącymi w dziesiątkach innych konfliktów.

Sankcje nie wyrządzą Rosjanom wiele szkód, ale one nie są wymierzone w Rosję – są wymierzone w nas. Są częścią drogi do Nowego Porządku Świata.

Trzeba być ślepym, głupim lub przekupionym, żeby nie widzieć, jak ta fabuła się rozwija, a końcówka [endgame] zbliża się gwałtownie.

A jednak ślepota, głupota i korupcja są na porządku dziennym.

Na przykład władze twierdzą teraz, że covid może zmniejszać mózg. Opłaceni komentatorzy medialni ignorują fakt, że od miesięcy wiadomo, że to zastrzyki przeciw Covid-19 powodują uszkodzenie mózgu.

Oficjalny pogląd głosi, że jedyną prawdziwą oznaką tzw. Long Covid jest utrata węchu. A to prawie na pewno wynik uszkodzenia nerwu węchowego w wyniku bezwartościowych testów PCR.

Oficjalny pogląd jest taki, że krykiecista Shane Warne zmarł z powodu wrodzonej choroby serca. Żaden z oficjalnie uznawanych komentatorów nawet nie zasugerował, że w tym przypadku może istnieć powiązanie ze szczepieniem na Covid-19. I nikt w mediach głównego nurtu nie kwestionował wniosku, że kolejny super sprawny, zawodowy sportowiec nagle rozwinął śmiertelną, wrodzoną wadę serca, której nikt wcześniej nie podejrzewał. Nawet Shane Warne nigdy nie zdołał tak po[d]kręcić.

Każdy wściekły pro-szczepionkowiec, który choć przez chwilę nie zadaje sobie pytania, czy pan Warne mógł zostać zabity przez szczepionkę na covid, jest idiotą. Każdy lekarz, który nie zadaje sobie pytania, ilu zastrzyki zabijają, powinien zostać skreślony z rejestru medycznego za poważną głupotę.

Kanadyjska prowincja Quebec obciąży swoich najbardziej inteligentnych mieszkańców specjalnym podatkiem zdrowotnym. 13% mieszkańców Quebecu, którzy byli na tyle mądrzy, by nie dać się zakłuć toksyczną substancją, będzie musiało płacić dodatkowe podatki – prawdopodobnie po to, aby finansować dodatkową opiekę zdrowotną wymaganą przez mniej inteligentnych i gorzej poinformowanych mieszkańców, którzy ulegli presji i pozwolili się zatruć.

Premier, Francois Legault, przyznał, że zastraszane i prostoduszne osoby, które zostały zaszczepione, *„dokonały pewnego poświęcenia”* i *„należą im się tego rodzaju środki”*.

Przynajmniej zdaje sobie sprawę, że przyjęcie trującej,

eksperymentalnej szczepionki było pewną ofiarą.

Wszędzie widać oznaki, że konspiratorzy zaciskają sieć.

Ceny akcji na całym świecie spadają, ponieważ ceny ropy naftowej i gazu nadal rosną. Ma to wpływ na wszystkich, którzy mają nadzieję na emeryturę. Pracownicy samorządowi, którzy uważają, że ich emerytury są bezpieczne – stracą, ponieważ wiele władz lokalnych dokonało lekkomyślnych inwestycji, które tracą na wartości.

Samorządy lokalne na całym świecie podwajają ceny opłat parkingowych – wszystko to jest częścią zsynchronizowanego planu bankructwa lokalnych firm i całego procesu destrukcji ekonomicznej w ramach Agendy 21.

Niedoinformowani obywatele na całym świecie reagują na ataki mediów i domagają się zakazu [*importu -tłum.*] rosyjskiej ropy i gazu. Zastanawiam się, jak wiele z tych osób, które narzekały, że Shell kupił trochę rosyjskiej ropy, będzie narzekać, gdy zabraknie paliwa do ich samochodów lub do celów grzewczych.

Media z dumą ogłaszają, że kierowcy będą jeździć coraz rzadziej i krócej. To świetnie, jeśli nie masz nic przeciwko 10-milowemu spacerowi lub przejażdżce rowerem do sklepu. Społeczności wiejskie wymrą tysiącem starannie zaplanowanych zgonów. A starzy i niedołężni zostaną uwięzieni w swoich domach. To oczywiście część planu.

W Szkocji niedługo dzieci w wieku szkolnym będą mogły zmieniać płeć, kiedy i kiedy mają na to ochotę – bez diagnozy lekarskiej. Chłopcy z pewnością w czwartki zamienią się w dziewczynki, aby móc korzystać z dziewczęcych szatni przed zajęciami WF-u. A potem w piątki znów się przemienią, aby móc grać w piłkę nożną i uniknąć jakiegoś XXI-wiecznego odpowiednika nauki prac domowych [domestic science].

Mówią już o ściślejszej kontroli Internetu. (Jeśli o mnie

chodzi, kontrola nie może być już bardziej rygorystyczna. Mam zakaz korzystania ze wszystkich serwisów społecznościowych, o których kiedykolwiek słyszałem) Ile czasu minie, zanim strony internetowe znikną na dobre? Zdziwię się, jeśli za sześć miesięcy nadal tu będziemy.

Większość dużych firm inwestycyjnych (szczególnie w Wielkiej Brytanii) chce zakazać rosyjskiej ropy i gazu, aby zadowolić wyznawców kultu globalnego ocieplenia, którzy zdobyli władzę i wpływy znacznie większe, niż to uzasadnia ich liczba. Niedobór ropy oznacza między innymi, że rolników nie będzie stać na nawozy. Zapasy żywności spadną.

Ostatnie badania pokazują, że system edukacyjny w Wielkiej Brytanii był starannie, systematycznie i celowo niszczony w ciągu ostatnich kilku lat. Około połowa wszystkich dorosłych Brytyjczyków posiada umiejętność liczenia na poziomie dzieci w wieku szkolnym. Tylko co piąty dorosły w Wielkiej Brytanii jest w stanie sprawnie liczyć. Ta ignorancja oznacza, że ludzie są łatwo oszukiwani dezinformacją rozpowszechnianą przez BBC, inne grupy medialne i doradców rządowych.

Rządy i media podburzają ludzi do gotowości na długą wojnę. Powiedziano nam, że wojna może trwać dekadę lub nawet dłużej. Skąd Orwell to wiedział?

Spiskowcy na całym świecie wzbudzają nienawiść i demonizują kochających pokój obywateli. To wszystko raczej przypomina mi ten niegdyś popularny program telewizyjny zatytułowany „The Price is Right”. Przed rozpoczęciem występu jakiś ‘wodzirej’ [warm-up man] wprawiał publiczność w szał. Coś takiego dzieje się właśnie teraz. Zacznijcie „buczeć i syczeć na widok Rosjanina!”

Ceny paliw i żywności pójdą w górę. Paliw i żywności będzie brakować. Inflacja wzrośnie do nowego poziomu. Rezultatem będzie zubożenie i śmierć. Rosnąca inflacja zniszczy tych, którzy mają oszczędności. Rosnące stopy procentowe zniszczą

kredyty hipoteczne o zmiennym oprocentowaniu.

Setki milionów umrą z głodu w Afryce, ale demonstranci Black Lives Matter będą zbyt zajęci narzekaniem kogo upamiętnia dany posąg, by to zauważyć.

Spiskowcy wiedzą, że Chiny od miesięcy gromadzą zapasy żywności i metali. Chińczyków nie interesują bzdury o globalnym ociepleniu. Budują elektrownie węglowe i dali rodzinom pozwolenie na posiadanie trójki dzieci.

Chiny i Rosja współpracują ze sobą, a spiskowcy wiedzą, że jeśli Chińczycy i Rosjanie nie wezmą udziału w Wielkim Resecie, Zachód sam się skurczy – i będzie słaby i bezbronny.

W ten sposób nienawiść, strach i złość na Rosję (i Chiny) będą się nasilać.

Wojna już jest wystarczająco realna, ale jest wykorzystywana (i prawdopodobnie została wywołana) przez praktykujących tę konspirację. Źli miliarderzy ze swoim planem przejęcia świata – to może brzmieć jak motyw ze starego filmu o Jamesie Bondzie, ale jest to niestety bardzo realne.

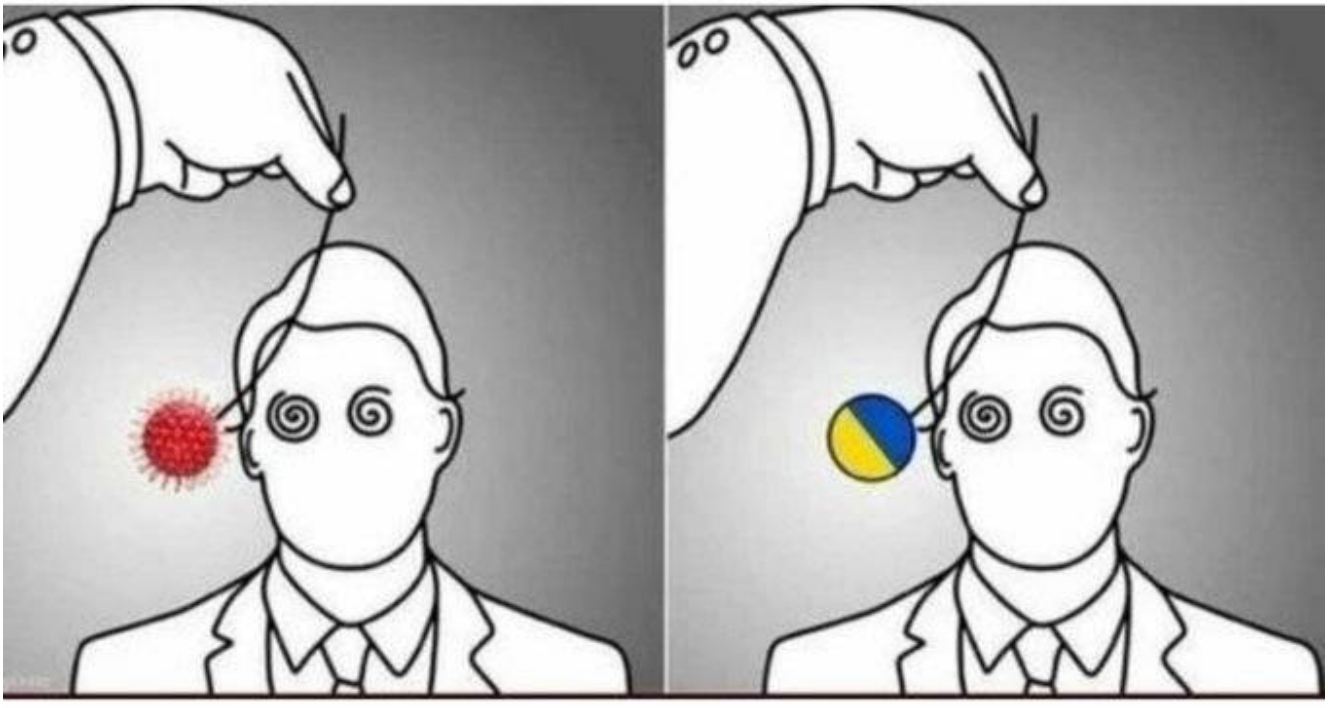

Jesteśmy w końcowej fazie podążania w kierunku Wielkiego Resetu.

Albo wygramy teraz, albo przegramy na zawsze.

I aby wygrać, musimy wyjaśniać wszystkim, których znamy lub poznajemy, co się dzieje i dlaczego.

Mamy czas do końca 2022 roku – jeśli dopisze nam szczęście.

„Zbrodnia doskonała" niepozostawiająca żadnych ofiar – śledczy opisują makabryczny przemysł grabieży organów w Chinach



Wszyscy oni byli zdrowi, kiedy kładziono ich na stołach operacyjnych, żeby lekarze mogli wyciąć im organy. Wielu z nich jeszcze wtedy oddychało. A kiedy robota była skończona, ciała wrzucano do pieca i palono, nie pozostawiając za sobą żadnych śladów.

Ta mrożąca krew w żyłach scena to rzeczywistość, w jakiej przyszło żyć więźniom sumienia w Chinach, gdzie reżim usankcjonował grabież organów. O panującej tam sytuacji

opowiedziało dwóch śledczych 17 lutego br., podczas wirtualnego webinarium zorganizowanego przez waszyngtoński think tank Hudson Institute.

„Nie ma żadnego oskarżenia, żadnego przesłuchania, żadnego odwołania" – powiedział David Kilgour, były sekretarz stanu Kanady ds. Azji i Pacyfiku, który wraz z kanadyjskim prawnikiem zajmującym się prawami człowieka Davidem Matasem spędził lata na badaniu tej sprawy.

„Policjant po prostu stwierdza: 'idziecie tutaj do tego obozu pracy' […]. Czekają, pracując po 16 godzin dziennie" – mówił Kilgour. „Potem pewnego dnia ktoś przychodzi, zabiera ich, daje im trochę potasu, a potem ich organy zostają wycięte, a ciała spalone".

„Tak właśnie działa praworządność w Chinach, jeśli chodzi o pozyskiwanie organów".

To „zbrodnia doskonała, ponieważ tak naprawdę nie ma nikogo, kto by ocalał" po takiej operacji – dodała prowadząca spotkanie Nina Shea, prawniczka zajmująca się prawami człowieka i była komisarz Komisji Stanów Zjednoczonych ds. Wolności Religijnej na Świecie (ang. U.S. Commission on International Religious Freedom), obecnie starszy współpracownik w Hudson Institute.

Wart miliardy dolarów przemysł grabieży organów, który rozkwitł w Chinach w tym samym czasie, gdy reżim nasilił brutalną kampanię eliminowania duchowej grupy Falun Gong we wczesnych latach 2000, był przez dziesięciolecia ukrywany.

Nawet na Zachodzie instytucje medyczne i urzędnicy niechętnie stawiali czoła temu problemowi aż do 2019 roku, kiedy to obradujący w Londynie niezależny Trybunał dla Chin (ang. Independent Tribunal into Forced Organ Harvesting from Prisoners of Conscience in China, pol. Niezależny Trybunał w sprawie Grabieży Organów od Więźniów Sumienia w Chinach

pod przewodnictwem Sir Geoffreya Nice'a QC, który kierował oskarżeniem byłego prezydenta Jugosławii Slobodana Miloševicia podczas posiedzeń Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii w Hadze – przyp. redakcji) orzekł, że „ponad wszelką wątpliwość" od lat prowadzony jest tam „na znamienną skalę" proceder grabieży organów od uwięzionych praktykujących Falun Gong.



Kobieta o pseudonimie Annie, pracownica jednego z chińskich szpitali w północno-wschodnich Chinach, była pierwszą osobą, która w 2006 roku rzuciła światło na te przerażające nadużycia. W zeznaniach dla „The Epoch Times", potwierdzonych później przez innych świadków, ujawniła, jak jej były mąż, chirurg wojskowy pracujący w tym samym szpitalu, siłą usuwał rogówki praktykującym Falun Gong.

Jej relacja spowodowała, że Kilgour i Matas połączyli siły w celu zbadania tej sprawy. Później opublikowali raport zatytułowany „Krwawe żniwo" (ang. „Bloody Harvest"), w którym opierając się na doniesieniach medialnych,

czasopismach medycznych i archiwach, opisali sytuację w setkach szpitali w Chinach. Odkryli, że chiński reżim traktował zwolenników Falun Gong jak żywy bank organów, jednocześnie znacząco zaniżał liczbę przeszczepów faktycznie przeprowadzanych każdego roku.



Annie opowiedziała później, podczas wywiadu, że jej mąż wykonał ponad 2000 operacji usunięcia rogówek w ciągu dwóch lat, począwszy od 2001 roku. Tak bardzo dręczyło go sumienie, że zaczął mieć koszmary, co wzbudziło podejrzenia Annie.

Rozstali się po tym, jak Annie doszła do wniosku, że nie jest w stanie zaakceptować jego współudziału w tej zbrodni. Oboje uciekli za granicę po tym, jak zaczęto im grozić śmiercią.

„To jest zbrodnia dokonywana przez państwo" (ang. national crime) – powiedziała w oświadczeniu dla „The Epoch Times" w kwietniu 2006 roku.

Annie w dzienniku prowadzonym przez jej byłego męża przeczytała pewną historię, w której przyznał, że poczuł głębokie wyrzuty sumienia, gdy rozcinając ubranie pacjentki,

zobaczył wypadające z niego małe pudełko. W pudełeczku była okrągła przypinka Falun Gong z dedykacją napisaną na karteczce.

„Mamo, życzę ci szczęśliwych urodzin” – brzmiała dedykacja.

Pomimo ucieczki i świadectw Annie i kilku innych osób, machina grabieży organów nadal działa, przyciągając turystów z całego świata, którzy są wabieni przez chińskie szpitale obietnicami szybkiego znalezienia potrzebnych organów i przeprowadzenia transplantacji.

„Wszędzie indziej brakuje narządów i są one przydzielane w zależności od priorytetów, ale w Chinach cały system zorganizowano tak, jakby istniał niewyczerpany zasób narządów” – powiedział Matas. „Wszystko, co trzeba było zrobić, to pojawić się i zapłacić pieniądze”.

„Cały system jest podzielony na mniejsze części i każdy umyślnie udaje, że nie widzi innych elementów systemu” – powiedział.



Kilgour opowiedział, że rozmawiał z pacjentem z Azji, któremu w ciągu kilku miesięcy wszczepiono kolejno cztery dopasowane do niego nerki. Pierwsze trzy nerki zostały odrzucone przez jego organizm, a czwarta okazała się sukcesem. Lekarz, który nosił mundur wojskowy, dostarczył mu pierwszą pasującą nerkę wkrótce po ich pierwszym spotkaniu.

„Pobierają wszystkie organy, nie biorą tylko jednej nerki" – powiedział Kilgour. „Więc cztery osoby umarły, aby ten człowiek mógł dostać dobrą nerkę. Czy to nie jest niewiarygodne?".

Ponad dwadzieścia hrabstw w Wirginii przegłosowało ostatnio rezolucje, w których potępiono grabież organów w Chinach i wezwano mieszkańców, by nie brali udziału w turystyce transplantacyjnej do tego kraju. Podobnie postąpiono w Senacie stanu Teksas.

Niektórzy amerykańscy urzędnicy zabiegają w Kongresie o podjęcie działań mających na celu pociągnięcie sprawców do odpowiedzialności.

Obaj śledczy zgodzili się, że instytucje międzynarodowe muszą zrobić więcej w tej sprawie. Kilgour powiedział jako przykład, że jest „zakłopotany" faktem, iż Kanada nie uchwaliła żadnych przepisów dotyczących grabieży organów.

„Jest kilka, ale nie są wystarczające" – powiedział Matas, wzywając kraje do odcięcia się od jakiejkolwiek współpracy z chińskim systemem transplantacyjnym.

Źródło: The Epoch Times

Polskie władze po niewłaściwej stronie konfliktu

W Iranie uznali, że konflikt na Ukrainie sprowokowały działania NATO

Minister spraw zagranicznych Iranu przedstawił stanowisko tego państwa w sprawie wojny na Ukrainie.

„Kryzys na Ukrainie jest zakorzeniony w prowokacyjnych działaniach NATO" – napisał w czwartek na Twitterze szef irańskiej dyplomacji Hosejn Amir Abdollahian, co przytoczyła na swoim portalu telewizja PressTV. Jednocześnie jednak wezwał on strony wojny rosyjsko-ukraińskiej do zaprzestania działań zbrojnych.[…]

Całość: Kresy.pl (24 lutego 2022)

Szwecja nie przyjmie uchodźców z Ukrainy. „Nie będziemy w stanie pomóc”

W przypadku wystąpienia fali migracji z Ukrainy nie będziemy w stanie pomóc w większym zakresie, pora na inne państwa – oświadczyła we wtorek premier Szwecji Magdalena Andersson.

Jeśli sytuacja na Ukrainie doprowadzi do tego, że ludzie zaczną szukać azylu w Europie, to trzeba pamiętać o tym, że Szwecja wzięła na siebie większą odpowiedzialność podczas ostatniego kryzysu uchodźczego – oświadczyła Andersson podczas wtorkowej konferencji prasowej, cytowana przez PAP.[…]

Całość: Kresy.pl (23 lutego 2022)

Orbán: Węgry muszą trzymać się z dala od konfliktu [+VIDEO]

Premier Węgier Viktor Orbán powiedział, że nie widzi możliwości, by jego państwo wysłało żołnierzy czy broń Ukrainie.

Szef węgierskiego rządu przybył we wtorek do gmachu Ministerstwa Obrony, gdzie odbył konferencję z przedstawicielami resortu i wojskowymi. Poinformował o tym w specjalnym nagraniu, jakie na portalu społecznościowym Twitter zamieścił jego rzecznik Zoltán Kovács. Viktor Orbán przedstawił na nim swoje stanowisko w sprawie perspektywy ewentualnej eskalacji zbrojnej między Rosją a Ukrainą.[…]

Całość: Kresy.pl (24 lutego 2022)

Chiny nie określają działań Rosji wobec Ukrainy jako inwazję

Rzeczniczka Ministerstwa Spraw Zagranicznych ChRL stwierdziła, że obawy Rosji były „uzasadnione”.

Rzeczniczka chińskiego MSZ Hua Chunying w pierwszej kolejności zaapelowała do wszystkich państw, w tym skonfliktowanych stron o „powściągliwość”. Sam Pekin, ustami rzeczniczki dyplomacji, zdystansował się zdecydowanie od zaangażowania w konflikt – „Chiny w przeciwieństwie do USA nie będą dostarczały broni drugiej stronie sporu” – zacytował portal telewizji Polsat News.[…]

Całość: Kresy.pl (24 lutego 2022)

Niemcy, Włochy, Węgry i Cypr blokują decyzję o odłączeniu Rosji od sieci SWIFT

„Rozmawiałem z ministrem spraw zagranicznych UE Josepem Borrellem. Nalegam: natychmiastowe surowe sankcje wobec Rosji, aby powstrzymać inwazję. Wysoki przedstawiciel zapewnił, że surowe sankcje zostaną nałożone w ciągu jednego dnia.

Zaapelowałem również o krok polityczny: nadać Ukrainie europejską perspektywę” – napisał na twitterze szef

ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kuleba. Jednak, jak się okazuje, Niemcy, Włochy, Węgry i Cypr blokują decyzję o odłączeniu Rosji od sieci SWIFT.

„Nie będę dyplomatyczny w tym temacie. Każdy, kto teraz ma wątpliwości, czy Rosja powinna zostać wykluczona ze SWIFT, musi zrozumieć, że na jego rękach będzie krew niewinnych ukraińskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Odłącz Rosję od SWIFT!" – napisał w kolejnym wpisie Kuleba.

> *Niemcy, Włochy, Węgry i Cypr blokują decyzję o odłączeniu Rosji od sieci SWIFT?*

KPCh „zabije tylu, ilu będzie musiała zabić, by zachować władzę" – twierdzi historyk



Komunistyczna Partia Chin (KPCh) „zabije tylu, ilu będzie musiała zabić, aby zachować swoją władzę" – twierdzi Alan Kors, emerytowany profesor historii z Uniwersytetu Pensylwanii.

„Kiedy stanie przed wyborem między dalszym dobrobytem, dalszą liberalizacją gospodarki a utratą władzy politycznej, [KPCh] postawi wszystko na zachowanie władzy politycznej" –

powiedział Kors, współprzewodniczący waszyngtońskiej grupy Victims of Communism Memorial Foundation (VOC, pol. Fundacja Pamięci Ofiar Komunizmu), udzielając wywiadu dla programu „China Insider" w EpochTV 25 stycznia.

Od 1978 roku KPCh wdrożyła szereg strategii gospodarczych w ramach „reformy i otwarcia". Wielu zachodnich intelektualistów wierzyło, że ta reforma w naturalny sposób doprowadzi do politycznej liberalizacji Chin, a w końcu do demokracji.

Jednak Kors przez całe lata 80. przekonywał, że tak się nie stanie, ponieważ „krytyczną zmienną" chińskiego komunizmu było i jest zachowanie władzy. Uważa, że wydarzenia, które nastąpiły później, udowodniły, że miał rację.

W 1989 roku studenci i inni protestujący zaczęli domagać się większych swobód i praw w Chinach. Gdy na początku czerwca ruch ten nabierał rozmachu i zaczął przyciągać uwagę międzynarodowych mediów, KPCh rozkazała swoim żołnierzom otworzyć ogień do protestujących, zabijając prawdopodobnie setki, a nawet tysiące ludzi podczas masakry na placu Tiananmen.

„Jeśli masz władzę nad życiem ludzi we wszystkich dziedzinach – ekonomicznej, politycznej, edukacyjnej, społecznej […], to przyciągasz ludzi pozbawionych skrupułów, patologicznych i socjopatycznych" – wyjaśnił Kors, cytując libertariańskiego ekonomistę i filozofa Friedricha Augusta von Hayeka z jego książki „Droga do zniewolenia".

Następnie historyk powiedział, że władza, bogactwo i przywileje KPCh są utrzymywane dzięki mitowi, że reprezentuje ona „prawdziwe interesy narodu komunistycznego".

„Mitem jest to, że reprezentuje ona prawdziwe interesy tych ludzi, których zabija i którym pozwala umierać przez całe

dziesiątki, dziesiątki lat chińskiej historii” – dodał.

Zapytany o odwoływanie się do ideologii socjalistycznej na zachodnich uniwersytetach, Kors powiedział, że studenci są nieświadomi okrucieństw popełnianych pod reżimami komunistycznymi oraz ich rozmiarów.

„Każde dziecko w Ameryce wie o 6 milionach zabitych przez reżim Hitlera, ale nie ma pojęcia o tym, co wydarzyło się w Rosji, w Chinach” – powiedział. „Ilu ludzi zginęło pod rządami Mao w Chinach po katastrofie wyzwolenia? Odpowiedzieliby, że tysiące, dziesiątki tysięcy, może 100 tysięcy”.

Tymczasem pod rządami komunistów zginęło ponad 100 milionów ludzi, co znacznie przewyższa liczbę ofiar nazistowskich Niemiec. Szacuje się, że sam Mao Zedong, pierwszy przywódca KPCh, doprowadził do śmierci 70 milionów ludzi, a Stalin 40 milionów.

„W Chinach, oczywiście, ludzie mają wiedzę potrzebną do stawienia czoła wyzwaniom, [ale] brakuje im wolności, by stawić im czoła. Na Zachodzie ludzie mają wolność potrzebną do stawienia czoła wyzwaniom, ale brakuje im potrzebnej do tego wiedzy” – powiedział.

„I to jest wielka zbrodnia popełniona na wolnych ludziach przez lewicowy establishment edukacyjny” – dodał Kors.

Źródło: TheEpochTimes.com

Ani kanclerz Niemiec, ani

szefowa niemieckiego MSZ nie pojadą na inaugurację Zimowych Igrzysk w Pekinie



Tuż przed rozpoczęciem XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Chinach szefowa niemieckiego MSZ Annalena Baerbock ponownie skrytykowała sytuację w zakresie praw człowieka w Chinach, ale odrzuciła otwarty dyplomatyczny bojkot igrzysk. Ani ona, ani kanclerz Olaf Scholz nie pojadą jednak do Chin.

Kanclerz Olaf Scholz oświadczył, że nie zamierza udać się do Chin na otwarcie Zimowych Igrzysk Olimpijskich. „Nie mam żadnych planów podróży” – powiedział w środę wieczorem na antenie telewizji ZDF. „Dlatego nie można zakładać, że nagle się tam pojawię i powiem: cześć, oto jestem”.

„Scholz przez wiele tygodni pozostawiał pytania o wizytę na Igrzyskach Olimpijskich bez odpowiedzi. W piątkowej

ceremonii otwarcia ma wziąć udział prezydent Rosji Władimir Putin oraz głowy państw Polski, Serbii, Egiptu, Argentyny, Kazachstanu i Turkmenistanu" – pisze dziennik „Tagesspiegel".

„Lubię olimpiady i trzymam kciuki za naszych niemieckich sportowców" – powiedziała minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock gazetom Funke-Mediengruppe. „Jednocześnie jestem oczywiście bardzo zaniepokojona sytuacją praw człowieka w Chinach, a taki festiwal sportowy nie może tego ukryć".

Baerbock odrzuciła otwarty bojkot dyplomatyczny Zimowych Igrzysk Olimpijskich. „Omawiamy z Chinami prawa człowieka i inne bardzo problematyczne kwestie na poziomie politycznym" – powiedziała Baerbock. „Ale sportowcy, którzy spędzili lata, przygotowując się do igrzysk, nie powinni płacić za to ceny".

Wyjaśniła, że uzgodniła z minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser, która jest odpowiedzialna za sport, że nie pojedzie na rozpoczynające się w piątek Igrzyska Olimpijskie w Pekinie.

Igrzyska te rozpoczynają się w piątek i potrwają do 20 lutego. USA i inne kraje zachodnie, takie jak Wielka Brytania, Kanada, Australia i Dania ogłosiły dyplomatyczny bojkot imprezy sportowej.

Z Berlina Berenika Lemańczyk, PAP.

Hanna Shen: Apel do polskich dziennikarzy #Beijing2022



Tegoroczne zimowe Igrzyska nie mogą być tylko wydarzeniem sportowym. Nie mogą być tylko kolorowymi i pełnymi zachwytu relacjami sportowymi. Olimpiada odbywa się w Chinach, kraju, w którym działają obozy koncentracyjne i więzienia dla przeciwników politycznych tego totalitarnego reżimu. To Olimpiada Ludobójstwa.

W prowincji Xinjiang chińscy komuniści stworzyli obozy koncentracyjne, które sami nazywają centrami reedukacji. Trafiło do nich już od 1 mln do 2 mln do Ujgurów i Kazachów, w większości muzułmanów, ale wiemy, że wśród więźniów obozów są coraz częściej chrześcijanie. Raport amerykańskiego think tanku Newlines Institute for Strategy and Policy szczegółowo przedstawia, co spotyka więźniów tych obozów: „Ujgurscy więźniowie przebywający w miejscach zatrzymań są systematycznie torturowani, poddawani przemocy seksualnej, w tym gwałtom oraz okrutnemu, nieludzkiemu i poniżającemu traktowaniu lub karaniu, są pozbawieni podstawowych ludzkich potrzeb i upokarzani”.

Chrześcijanie, muzułmanie, Tybetańczycy, młodzi Hongkończycy, dziennikarze i bloggerzy, którzy chcieli nam przekazać prawdę o rozpoczynającej się w Wuhan na przełomie lat 2019 i 2020 epidemii, są traktowani przez chińską władzę jako wrogowie. Tymi wrogami dla KPCh są wszyscy, którzy chcą wolności religii, wypowiedzi i zgromadzeń. Przez dziesięciolecia Polska i nasza Solidarność były i są inspiracją dla Chińczyków. To polska Solidarność była bodźcem dla chińskiego dysydenta Li Wangyanga do stworzenia w 1983 r. związku zawodowego w Shaoyang. Za to między innymi Li był ścigany przez władze i spędził 23

lat w więzieniu. 4 lata temu Li miał się powiesić w sali szpitalnej. Rodzina i znajomi jednak podejrzewają, że został on zamordowany przez reżim komunistyczny. Li Wangyang wierzył, że Chiny potrzebują Solidarności, potrzebują ducha Polaków, którzy w obliczu tyranii i ucisku wybrali wolność i demokrację. Wybrali prawdę i zmienili bieg historii swojego kraju.

Chiny wciąż potrzebują Solidarności. Dziś tę solidarność mogą zademonstrować polscy dziennikarze. Nie bierzcie udziału w chińskiej propagandzie przez ślepe i pełne zachwytu relacje z Pekinu. Wykorzystajcie ten moment, by być głosem tych, którym głos w Chinach odebrano – prześladowanym przez komunistyczny reżim.

Wykorzystajcie też ten moment, by powiedzieć Polakom to, czego władza w Pekinie najbardziej się boi – prawdy o tym totalitarnym reżimie.

Hanna Shen jest polską dziennikarką i korespondentką polskich mediów w Azji mieszkającą na Tajwanie. Pisze dla polskiej i tajwańskiej prasy oraz portali informacyjnych.

Źródło: EpochTimes.pl

W miejscu, gdzie wielu ludzi nie ma podstawowych praw człowieka, nie powinna

odbywać się olimpiada



„Przyznaję czerwoną kartkę za taki wybór miejsca olimpiady. Zrobiono to po raz drugi, mimo wielu protestów” – mówi pan Yeshi, Tybetańczyk, który mieszka w Polsce od ponad 27 lat. W rozmowie z „The Epoch Times” mówi o tym, dlaczego powierzenie Pekinowi przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski organizacji zimowych igrzysk jest błędem.

Pozostał w Polsce

„W 1993 roku Dalajlama odbył pierwszą oficjalną wizytę w Polsce” – mówi pan Yeshi. Został zaproszony przez Helsińską Fundację Praw Człowieka.

„Na jednej z konferencji padło pytanie, jak Polacy mogą pomóc Tybetańczykom, i Dalajlama odpowiedział, że wielką sprawą byłoby, gdyby studenci tybetańscy mogli tu w Polsce studiować” – relacjonuje i dodaje, że utworzono wtedy sekcję tybetańską w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która zajęła się organizacją tych stypendiów.

„To, że mogłem tutaj przyjechać, to jest gest solidarności, wsparcia ze strony państwa polskiego dla Tybetańczyków” – mówi.

„W wieku 8-9 lat zostałem umieszczony w tzw. wiosce dziecięcej. W ten sposób trafiłem do szkoły w Indiach. Po ukończeniu szkoły chciałem wyjechać na studia za granicę. Zwykle bywają stypendia dla studentów tybetańskich do Ameryki, do Anglii, różne. Akurat jak ja skończyłem naukę, to było

do Polski”.

Pan Yeshi opowiada, że kiedy składał wniosek o stypendium, powiedziano im, że będą to studia licencjackie, a na miejscu okazało się, że to nie licencjat, tylko medycyna.

„Bardzo się ucieszyliśmy, bo jednak dostać się na medycynę na całym świecie jest trudno. Byliśmy szczęśliwi. Trzej zaczęliśmy studia medyczne w Polsce, ale tylko ja tu zostałem i nadal pracuję”.

„Jestem zadowolony z mojego życia w Polsce. Wiele rzeczy się dowiedziałem, bo przed przyjazdem nie znałem ani słowa po polsku i szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, dokąd jadę, jak tu jest. […]. Jedynie nieco słyszałem, uczyłem się o historii Polski. […]. Szczególnie utkwiło mi w pamięci, że ten kraj też w swych dziejach przeszedł wiele trudnych chwil. 123 lata pod obcymi zaborami, dwie wojny światowe, później lata pod komunistycznymi rządami Sowietów i pakt warszawski” – wymienia.

„Polacy bardzo dobrze znają nastroje i życie człowieka w kraju rządzonym przez komunistów. Stąd doskonale rozumieją nasz ból, naszą sytuację. Dlatego gdy dowiadują się, że my jesteśmy z Tybetu, to rzadko kiedy spotykam się z jakimiś gestami odrzucenia, raczej zawsze jest chęć wsparcia, pomocy z ich strony. Myślę, że może dzięki temu wytrzymałem tyle lat w Polsce” – mówi.

Pan Yeshi wśród wyrazów polskiego wsparcia dla Tybetu wymienia kilkakrotne oficjalne wizyty Dalajlamy, któremu nadano tytuł Honorowego Obywatela m.st. Warszawy i tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wspomina też o rondzie Tybetu (początkowo miało to być rondo Wolnego Tybetu, ale po naciskach z ambasady chińskiej propozycję nazwy zmodyfikowano – przyp. redakcji), które „jest poświęcone bohaterom powstania tybetańskiego z 1959 roku. To jest wielkie uznanie […]. Bowiem jeśli chodzi

o współczesność Tybetu, to właśnie to powstanie jest dla nas jakby magnesem, który nas przyciąga, żeby nie poddawać się i walczyć dalej o swoje, wierzyć, że kiedyś przyjdzie ten czas wolności".

„Dalajlama ma wielką sympatię dla Polski. Powiedział, że jest ona dla nas przykładem, bo będąc przez tyle lat pod zaborami, pod wpływem innych nacji, Polacy nie stracili tożsamości narodowej, swojego języka. Dlatego nie powinniśmy tracić nadziei na odzyskanie wolności" – podaje.



Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie

„Mam nadzieję, że skoro te największe państwa zachodnie ogłosiły dyplomatyczny bojkot Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, to wiele innych krajów pójdzie w ich ślady i się dołączy" – mówi pan Yeshi.

„Jestem wielkim fanem sportu. Jestem też bardzo wysportowany. Grałem w drużynie szkolnej, więc wiem, ile ci sportowcy

wysiłku wkładają, żeby zdobyć tytuł na takich imprezach. Poświęcają wiele godzin pracy, czas z rodziną, już nie mówię oczywiście o pieniądzach. Nie byłbym wobec nich fair, gdybym wymagał, żeby nie jechali na olimpiadę, więc nie żądam tego" – podkreśla.

„Natomiast mam wielki żal do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego […] bo to oni są odpowiedzialni za organizację igrzysk, decydują, gdzie się one odbędą" – wyznaje.

„Naprawdę komitet olimpijski popełnił wielki błąd. Wedle idei olimpiad ma to być wielka impreza, festiwal, gdzie ludzie żyją w przyjaźni i pokoju, dobrze się dogadują, radują ze spotkania sportowego. A jeżeli to się dzieje na terenie kraju, gdzie naprawdę wiele osób nie ma podstawowych praw człowieka, ludzie są mordowani, mniejszości nie mają żadnych praw, są pozbawione wszelkiej godności człowieka, to nie wyobrażam sobie, co […] takiego się stało, że do tego doszło. […] To zdeptanie idei olimpijskiej" – mówi.

Według rozmówcy organizowanie olimpiady jest szansą dla jej gospodarza, a powierzenie igrzysk Chińskiej Republice Ludowej to „zwiększanie siły partii komunistycznej, nic więcej".

Jak wyjaśnia, reżim chiński „wykorzystuje to, żeby np. pokazać, jak ludziom w Chinach świetnie się żyje pod władzą partii komunistycznej, że wszędzie są wspaniałe warunki, a wiadomo, że tak nie jest, nie ma tam żadnej swobody, praw".

Pan Yeshi zaznacza, że przybywający na olimpiadę raczej nie będą mieli okazji zobaczyć żadnych demonstracji, przejawów niezadowolenia wobec władzy, „a tam, gdzie pojawią się nawet takie problemy, to oczywiście od razu będą usunięte, wszystko zostanie skonfiskowane, osoby zatrzymane, tak, żeby nic nie dotarło do świata zewnętrznego. To jest postępowanie wbrew idei olimpijskiej" – ocenia.

„Trzeba mieć też na uwadze pandemię (wirusa KPCh – przyp.

redakcji), bo tak naprawdę do końca nie wiadomo, jak wygląda sytuacja pandemiczna w Chinach. Nie mamy żadnego wglądu w prawdziwe dane. Według mnie Chiny udostępniają tylko to, co chcą, a świat zewnętrzny za bardzo nie ma sposobu, żeby to zweryfikować. Nie wiemy, co tam się dzieje. Dlatego organizowanie igrzysk w Chinach jest podejmowaniem ogromnego ryzyka. To jest narażanie uczestników olimpiady. Ja bym się bał tam jechać i myślę, że niektórzy sportowcy też mają takie obawy, zastanawiają się mocno nad uczestnictwem" – mówi.

„Jako lekarz sam się zastanawiam, jak wygląda tam sytuacja pandemiczna, ponieważ na świecie wszystko się dzieje transparentnie. Wiemy, ile jest nowych przypadków zachorowań, ile zgonów, a z Chin nie mamy żadnych wiarygodnych informacji. […] Tylko te podane na pokazowych konferencjach [chińskiego] Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które nie mają nic wspólnego z prawdziwą konferencją prasową. […] To jest na zasadzie papużki, która wychodzi i wypowiada, co mówi jej partia. Nie mamy żadnych prawdziwych danych. […] Wszyscy mówią, że jak Chiny na przykład podają, że jest u nich pięć tysięcy zgonów, to już wiadomo, że jest ich przynajmniej kilka razy więcej" – zaznacza.

Pan Yeshi podejrzewa, że podjęte ryzyko organizacji olimpiady w ChRL może być spowodowane obietnicami reżimu o „wielkich korzyści majątkowych".

„Mam nadzieję, że prędzej czy później wyjdą one na jaw i ci ludzie będą odpowiadać za swoje czyny" – stwierdza.

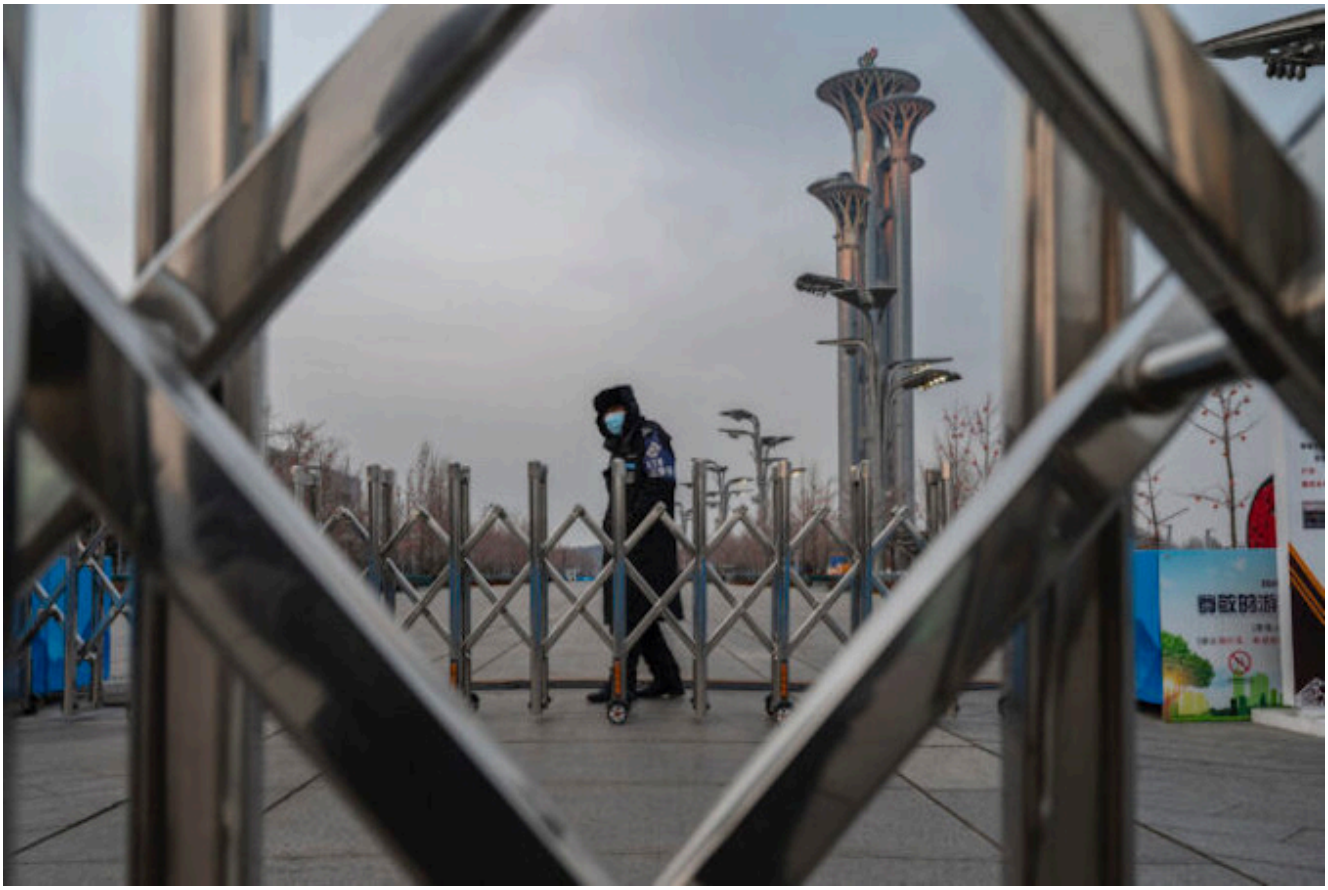

Przejrzeć na oczy

„Wydaje mi się, że dla ludzi najlepszym przykładem, jak odległe Chiny mogą być szkodliwe dla każdego z nas, jest pandemia. Choćby to, że ChRL na początku to ukrywała, nie poinformowała innych państw o tym, co się dzieje, co doprowadziło do obecnej tragicznej sytuacji" – zauważa.

W opinii pana Yeshi, pandemia „nauczyła wolny świat, jakie zagrożenia czyhają ze strony komunistycznych władz Chin. Sprawiła, że „zwykli ludzie i politycy dużo się dowiedzieli o ambicjach Komunistycznej Partii Chin, która planuje ekspansję na cały świat. To stało się widoczne i udało się to częściowo zatrzymać. Gdyby do tego nie doszło, to nie wiadomo, co mogłoby się wydarzyć za 10-15 lat, bo ambicją Chin jest uczynienie z całego świata członków partii komunistycznej. Tak jest naprawdę".

„Potrzebna jest dlatego solidarność krajów demokratycznych, żeby pokazać Chinom, gdzie jest granica, bo inaczej to się

nie zmieni. Jeżeli jest tak, że politycy świata spotykają się z przedstawicielami rządu chińskiego i ‘na stole’ są wszystkie tematy dotyczące pieniędzy, kontraktów ekonomicznych, a prawa człowieka są zawsze ‘pod stołem’, to musi się to zmienić. […] Zachodni politycy muszą popracować nad tym, żeby byli bardziej odważni, stanowczy” – mówi.

„Ekonomii nie można stawiać wyżej niż prawa człowieka. […] Mam nadzieję, że nastąpią systemowe zmiany i będzie solidarność krajów demokratycznych, żeby walczyć właśnie z takimi rządami autorytarnymi, z komunizmem, a wtedy może uda się coś osiągnąć” – zauważa.

„W tej chwili jest tak, że przedstawicielom Chin dano za dużo władzy. Chociażby w ONZ mają możliwość weta podczas głosowania w komisjach ds. praw człowieka. […] Tam przeważnie na bardzo wysokich szczeblach są przedstawiciele chińscy, więc nie ma szansy przejść żadna rezolucja na rzecz obrony praw człowieka. […] Myślę, że najpierw musi dojść do systemowych zmian, żeby konkretne zmiany pojawiły się w Chinach” – tłumaczy.

„Moim zdaniem teraz (w trakcie pandemii – przyp. redakcji) Chiny dużo straciły na arenie międzynarodowej i mam nadzieję, że to się utrzyma. Politycy jednak muszą być bardziej stanowczy podczas kontaktu z przedstawicielami Chin. Jeśli decydują się na handel, to muszą egzekwować prawa człowieka. Co z tego bowiem, że Chiny są uważane za kraj o najgorszej reputacji, jeśli chodzi o przestrzeganie praw człowieka, skoro nie ma to żadnego znaczenia dla innych państw, które z nimi handlowały i nadal handlują” – ocenia.

Pułapki

Pan Yeshi zwraca uwagę, że jeśli Chiny „dają dużo pieniędzy, inwestują, oznacza to, że mają jakieś ukryte, złe zamiary. Na przykład projekt ‘Jeden pas, jedna droga’ to jest naprawdę taki pas, który chce zacisnąć cały świat. […] Mam nadzieję, że do niego jednak nie dojdzie”.

Jak wyjaśnia, „kraje afrykańskie są obecnie zadłużone wobec Chin. ChRL daje najpierw dużo pieniędzy, obiecuje różne rzeczy, a potem państwa nie stać na spłatę długu. Wówczas oczywiście tacy dłużnicy politycznie muszą zrobić to, czego Chiny od nich oczekują. Jest im bardzo trudno się wtedy przeciwstawić”.

Rozmówca twierdzi, że właśnie głosy krajów zadłużonych wobec Chin „przydają się” reżimowi w różnego rodzaju komisjach dotyczących m.in. praw człowieka.

Pan Yeshi zaznacza, że handlując z Chinami, trzeba liczyć się z tym, iż „jeśli pójdzie coś nie tak, to tracimy wszystko”, nie ma możliwości „walki o sprawiedliwość”, dochodzenia własnych praw, rekompensaty, odszkodowania. Według niego w obliczu pandemii przedsiębiorcy zaczęli mieć tego świadomość.

Podkreśla, że chiński reżim nie stosuje transparentnych zasad oferowanej pomocy czy współpracy.

„Chiny ani złotówki nie odpuszczą, będą kopać do końca, do oddania ostatniego grosza lub kawałka ziemi, i to się już dzieje”.



„Teraz przez pandemię ludzie reagują negatywnie na Chińczyków […]. Tyle było przemocy na tym tle wobec Azjatów” – dostrzega i mówi, że to nie jest wina obywateli chińskich, a władzy komunistycznej.

„Przede wszystkim bardzo współczuję samym Chińczykom, bo wiem, jak im musi się źle i ciężko żyć, a nie mają nawet możliwości wyrażenia tego. Jak tylko ktoś pyskuje, od razu niestety znika. Były relacje, że podczas pandemii ci ludzie są zamykani w domach, pakowani tam jak zwierzęta do klatek i nie mają nic do gadania. Dla partii komunistycznej człowiek nie ma znaczenia, nie dbają o swoich obywateli” – opowiada.

Pan Yeshi wyjaśnia, że KPCh dla ratowania własnej pozycji jest gotowa zrobić wszystko.

„Oni [władza komunistyczna] są w stanie poświęcić życie swoich obywateli, żeby nie splamić partii. Mogą mordować miliony ludzi. […] Nie ma w nich w ogóle żadnego człowieczeństwa, to są barbarzyńcy. Dla nich się nie liczą istoty. Kierują się tylko własnymi żądzami, żeby im żyło się lepiej, a partia

trwała wiecznie”.

„Czasami słucham Chińczyków, którym udało się uciec z Chin i teraz mieszkają na Zachodzie, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie. Mówią, że będąc w Chinach, nie mieli zielonego pojęcia np. o masakrze na placu Tiananmen. Jaka tam musi być cenzura” – komentuje.

„Nawet jeśli Chińczykom uda się wyjechać z Chin, to też nie mogą czuć się całkiem swobodnie. Nawet jeśli nie chcą mieć nic wspólnego z partią komunistyczną, to muszą się pilnować na każdym kroku, bo KPCh potrafi za nich tak ukarać ich rodziny, że mało kto jest w stanie takie cierpienia wytrzymać” – mówi.

„Przeważnie więc Chińczycy żyjący za granicą dość swobodnie to osoby urodzone np. na Zachodzie, które nie mają już najbliższej rodziny w Chinach. Inaczej nieważne, kim się jest, jeśli ktoś przysparza kłopotów partii, to oni są w stanie go zdjąć w każdej chwili. […] Ostatnio ta popularna tenisistka, pomimo jej sławy, majątku nie wiadomo, gdzie jest, co się z nią dzieje. […] Tak samo było przecież z właścicielem Alibaby” – mówi.

Pan Yeshi radzi, by zwracać uwagę na to, co kupujemy. Starać się wybierać produkty, które nie są wytworzone w Chinach.

„Jeżeli będziemy bojkotować albo ograniczać kupowanie chińskich rzeczy, Chiny w końcu to odczują. Zresztą już zaczynają sobie z tego zdawać sprawę i coraz częściej się zdarza, iż produkt zrobiony w ChRL ma zmienianą metkę, że został wyprodukowany np. na Węgrzech. Spotkałem się z tym wielokrotnie” – mówi.

Zdaniem Tybetańczyka, nawet jeśli metka jest sfałszowana, można rozpoznać, że produkt pochodzi z Chin po jego niskiej cenie i jakości.



„Gdy człowiek kupi, przekonuje się, czy to jest rzecz oryginalna i warta tych pieniędzy, czy to jest podróbka. […] Oni potrafią robić podobne produkty, ale po ich użyciu zwykle okazują się tzw. ‘jednorazówkami’, szybko się psują” – zauważa.

„Chińskie towary nie są produkowane z przestrzeganiem zasad np. higieny, czasu pracy. Jeśli chodzi o inspekcję pracy, to nie ma tam czegoś takiego. […] Bardzo dużo produktów chińskich powstało w wyniku pracy przymusowej ludzi torturowanych, trzymanych w więzieniach. To jest metoda partii komunistycznej na reedukację obywateli” – opowiada.

„Niektórzy mówią, że Chiny potrafią wszystko wyprodukować, są wielkim, pięknym krajem, ale co z tego piękna, jeśli ludzie nie mają tam podstawowych praw człowieka. Muszą godzić się na takie warunki, jakie dyktuje im Komunistyczna Partia Chin. Jeśli ktoś jest w stanie się przeciwstawić, to niestety nie będzie miał życia, ani on, ani cała jego rodzina” – mówi.

„Często spotykam z takimi opiniami: ‘a co wy chcecie, przecież

Tybet tak się rozwinął dzięki pomocy Chin’. Może z zewnątrz wygląda ładnie, drogi gdzieś są wybudowane, lecz co z tego, skoro my straciliśmy wolność. Wolność nie ma ceny! Co to za rozwój na rzecz utraty wolności, to jest żaden rozwój. Może człowiek mieć biliony, ale jeżeli jest nieszczęśliwy, to co to da?” – podkreśla.

Pan Yeshi wyjaśnia, że chiński reżim utrudnia kontakty z rodziną i nie pozwala Tybetańczykom mieszkającym za granicą na ich odwiedzanie, by „mieć większą kontrolę nad mieszkańcami Tybetu”. Przypomina, że obywatele są permanentnie inwigilowani, więc wszelkie próby protestów, demonstracji „są natychmiast tłumione”.

„Nie wiem, jak wyrazić ogromny ból, jaki czuję. Na skutek okupacji Tybetu zostałem oddzielony od rodziny, nie mogłem zaznać ciepła, opieki rodzicielskiej. Walczyłem przez całe swoje życie, żeby stanąć na własnych nogach, nie mając żadnego wsparcia od rodziny. I teraz chciałbym nawet jeśli nie finansowo, to choćby swoją pracą pomóc, działać na rzecz Tybetańczyków, a nie mogę, ponieważ Chiny nie pozwalają tam wjechać, spotkać się z bliskimi” – opowiada.

Nadzieja

W ocenie pana Yeshi to, czy w Chinach zaistnieją zmiany, zależy w dużej mierze od postawy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

„Jeżeli armia będzie posłuszna partii, to nie widzę dużej szansy na zmianę. Jeśli jednak przyjdzie taki dzień, gdy uzna, że jest jej źle pod rządami partii, zda sobie sprawę, że szkodzi obywatelom, to może się wszystko zmienić” – mówi.

„Wierzę, że przyjdą dobre czasy, lecz im szybciej świat zewnętrzny dobierze się do skóry partii komunistycznej, tym prędzej nadejdą. A jeśli będzie tak jak dotychczas i Zachód machnie ręką na te ciemne strony Chin, to [sytuacja] będzie

jeszcze trwać” – twierdzi.

„Świat zewnętrzy sobie poradzi bez Chin, wystarczy dobra współpraca krajów demokratycznych, natomiast Chiny bez świata zewnętrznego sobie nie poradzą. To jest różnica, którą trzeba wykorzystać. Zachód może stawiać stanowcze warunki KPCh” – przypomina.

Apeluje, by zachodni przywódcy, w tym władze Polski, „zaczęli od bojkotu dyplomatycznego Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, a dadzą sygnał ChRL, że nie zgadzają się na łamanie praw człowieka przez reżim” – podsumowuje.

Źródło: EpochTimes.pl

Chiny kontynuują prześladowanie Falun Gong, w 2021 r. potwierdzono 16 413 aresztowań i przypadków nękania – raport



W 2021 roku Komunistyczna Partia Chin (KPCh) w dalszym ciągu nękała i pozbawiała wolności zwolenników Falun Gong. Działania te stanowią część ogólnokrajowej kampanii prześladowań, którą

partia rozpoczęła ponad dwie dekady temu przeciwko tej dyscyplinie doskonalenia ciała i ducha.

Zgodnie z raportem opublikowanym na Minghui.org, amerykańskiej stronie internetowej śledzącej przebieg prześladowań Falun Gong w Chinach, potwierdzono 5886 aresztowań i 10 527 przypadków nękania praktykujących w 2021 roku.

Część przypadków zgłoszonych w roku 2021 miała miejsce w latach wcześniejszych: w 2020 roku dokonano 841 aresztowań, w 2016 roku nękano 7 osób, a w 2020 roku 1275. Jednak ze względu na trudności w uzyskaniu informacji z Chin – z powodu silnej cenzury KPCh – nie można było potwierdzić tego w tamtym czasie.

Falun Gong, znane również jako Falun Dafa, jest dyscypliną doskonalenia ciała i ducha. Składa się z ćwiczeń medytacyjnych i nauk moralnych opartych na trzech podstawowych zasadach: prawdy, życzliwości i cierpliwości. Praktyka ta zyskała popularność w Chinach w latach 90. Szacuje się, że uprawiających ją osób było wówczas od 70 do 100 mln. Reżim komunistyczny obawiał się, że liczba praktykujących stanowi zagrożenie dla jego autorytarnych rządów, dlatego w lipcu 1999 roku rozpoczął szeroko zakrojoną kampanię, która miała wyeliminować Falun Gong i jej zwolenników.

Od tego czasu, jak podaje Falun Dafa Info Center, miliony ludzi zostało zamkniętych w więzieniach, obozach pracy i innych miejscach odosobnienia i setki tysięcy z nich torturowano. Potwierdzone jest, że tysiące osób zmarło w wyniku zadanych im tortur i znęcania się nad nimi w więzieniu. Zdaniem ekspertów liczba ta najprawdopodobniej stanowi wierzchołek góry lodowej, gdyż z powodu ogromnych trudności w weryfikacji informacji napływających z Chin nie można ustalić rzeczywistej całkowitej liczby ofiar.

Jedną ze strategii KPCh, mających na celu wykorzenienie Falun Gong, jest poddawanie praktykujących torturom i praniu mózgu

w celu zmuszenia ich do wyrzeczenia się wiary.

Systemowa kampania represji KPCh przeciwko praktykującym Falun Gong została nazwana przez ekspertów „zimnym ludobójstwem", ze względu na stopniowe i uporczywe wysiłki reżimu mające na celu unicestwienie tej grupy wyznaniowej w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci. Termin ten jest używany jako przeciwieństwo „gorącego ludobójstwa", które ma na celu wyeliminowanie określonej grupy w krótkim czasie.

Jak poinformowano na Minghui, szczyt aresztowań i przypadków nękania w 2021 roku miał miejsce między kwietniem a czerwcem. Stanowił element trwającej już kampanii KPCh „wyzerowania", polityki zerowej tolerancji wobec Falun Gong, jaka po raz pierwszy została wprowadzona w południowo-zachodniej prowincji Guizhou w marcu 2020 roku. Następnie rozprzestrzeniła się na inne prowincje. Kampania ta polega na nękaniu umieszczonych na czarnej liście praktykujących, jednego po drugim, aby wyrzekli się swojej wiary.

Szczyt aresztowań w 2021 roku zbiegł się z dwiema datami ważnymi dla praktykujących Falun Gong: ze Światowym Dniem Falun Dafa 13 maja oraz rocznicą pokojowego protestu praktykujących przed siedzibą Komunistycznej Partii Chin w Pekinie 25 kwietnia 1999 roku, kiedy to apelowali do władz o prawo do swobodnego uprawniania swojej praktyki. Kilka miesięcy po tym apelu KPCh rozpoczęła prześladowania.

Aresztowania i prześladowania nasilają się w okolicach tych dat, aby utrudnić praktykującym próby rozpowszechniania informacji o prześladowaniach – podaje Minghui.

Do takich zdarzeń doszło 10 maja 2021 roku, kiedy to w mieście Suzhou, w prowincji Jiangsu na wschodzie Chin, aresztowano 13 praktykujących. W tym samym dniu rodziny zgłosiły zaginięcie dwóch kolejnych praktykujących – później potwierdzono ich aresztowanie. Władze nie poinformowały rodzin o miejscu przetrzymywania aresztowanych.

Jakiś czas później rodziny tych praktykujących przekazały Minghui wiadomości, jakie otrzymały od osoby mającej dostęp do poufnych informacji. Z ujawnionych danych wynikało, że na dzień 23 października 2021 roku 14 z aresztowanych było przetrzymywanych w „tajnym hotelu zamienionym w ośrodek prania mózgu", gdzie znęcano się nad nimi fizycznie i werbalnie, aby zmusić ich do wyrzeczenia się wiary.

Na stronie Minghui poinformowano ostatnio, że w Chinach „ponownie pojawiły się" ośrodki prania mózgu, gdzie przetrzymywani są praktykujący, którzy pomimo prześladowań w ramach kampanii „wyzerowania" odmawiają zaprzestania ćwiczenia Falun Gong.

W raporcie odnotowano, że w Wuhan otwarto dziewięć nowych ośrodków, oprócz 60 już istniejących. W jednym z nich zwolennicy Falun Gong byli zamykani w ciemnych pomieszczeniach, zmuszani do oglądania filmów oczerniających tę dyscyplinę i pozbawiani snu. Natomiast inni, którzy rozpoczęli strajki głodowe, byli siłowo karmieni.

Źródło: TheEpochTimes.com